

Nowy JPK-VAT, czyli zawracanie głowy za duże pieniądze

PODATKI

20 października 2020 r. (05:00)

Od października br. podatnicy VAT czynni muszą w miejsce dotychczasowych deklaracji składać dziwną hybrydę informatyczną będącą połączeniem deklaracji (bez obowiązującego prawnie formularza) oraz informacji o prowadzonej ewidencji. Część „deklaracyjna” tego dokumentu, obok utraty charakteru prawnie obowiązującego, niczym nie różni się od składanej od dwudziestu siedmiu lat deklaracji VAT-7 albo VAT-7k, czyli całe zamieszanie jest przysłowiowym zawracaniem głowy – przekonuje prof. Witold Modzelewski.

Po co więc wciskano kit (z udziałem „opiniotwórczych” mediów), że „likwiduje się” już deklaracje w tym podatku? Przecież wszystko pozostaje po starym poza pewnym „drobiazgiem”: wzór deklaracji nie obowiązuje już w sensie prawnym (nie jest przepisem prawa), więc wypełniając go wadliwie nie popełnia się czynu zabronionego (brak bezprawności czynu).

Jeżeli o to chodziło autorom tej operacji, to na pewno się im to udało. Gorzej z drugą częścią nowego dokumentu, czyli raportowania ewidencji podatkowej. Podatnicy muszą podać w nim setki (jeżeli nie tysiące) dziwacznych informacji, których nikt do tej pory nie gromadził. Dlaczego? Odpowiedź jest bardzo prosta: bo są podatnikom do niczego niepotrzebne.

Przykładowo, po co gromadzić informacje na temat numerów dokumentów wewnętrznych przy pomocy których potwierdza się dokumentowanie importu usług (dawniej faktury wewnętrznej), który zniósł „najlepszy minister finansów Europy Wschodniej w roku 2014)? Nie wiadomo.

Po co odrębnie ewidencjonować dostawę towarów i świadczenie usług na paragonach o wartości do 450 zł? Nie wiadomo.

Problem jest w tym, że informacje te są również zupełnie niepotrzebne władzy publicznej. Pracownicy organów skarbowych (prywatnie) uważają, że są to jakieś „fanaberie warszawki” i „niech się nimi owa warszawka zajmuje”. Urząd skarbowy niczego nie udowodni przy pomocy analiz owych „jotpeków”, bo nie zastąpią one kontroli dokumentów źródłowych i przesłuchań świadków. Gorzej, że w tychże informacjach o prowadzonej ewidencji nie ma obowiązku raportowania informacji ważnych, na podstawie których można by przynajmniej sformułować jakieś podejrzenia.

Przykładowo – nie ma obowiązku raportowania:

- duplikatów faktur,
- faktur wystawionych na żądanie po dokonaniu sprzedaży (wystawiony wyłącznie na żądanie),
- faktur anulowanych,
- tzw. zeszyciku, czyli ewidencji korekt sprzedaży zarejestrowanych w kasach fiskalnych,
- rozliczenie w czasie ujemnej wartości sumy podatku należnego oraz sumy podatku naliczonego.

Składany co miesiąc raport o prowadzonej ewidencji jest przeciążony zbędnymi informacjami, a brak w nim tego co jest ważne. Czy VAT to za trudny podatek aby go „doskonalić” w ten sposób? Nie, ale przed laty dorwały się do niego tzw. anderseny, czyli medialni celebryci wychwalający swego czasu pod niebiosa zalety jego wspólnotowej wersji. Dziś siedzą cicho, bo podatnicy są przekonani, że ogłupiano ich z premedytacją, aby się dali wciągnąć w karuzele podatkowe, za które dziś muszą płacić pieniędzmi, zdrowiem, a nawet zniszczonym życiem.

Co prawda już wyrzucono desant „antypisu” z resortu finansów, ale pozostawił on bomby z opóźnionym zapłonem. Właśnie jedna ma niedługo eksplodować. Na koniec pytanie do władzy: czy to prawda, że ów pomysł owego „jotpeku” został podrzucony ministrowi jeszcze za czasów liberałów, a jego autorem jest podmiot zajmujący się międzynarodową ucieczką od opodatkowania? Jeśli to nieprawda, przyjmę to z ulgą.

Witold Modzelewski

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego
Instytut Studiów Podatkowych